

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Niemcy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, organizacja hufca harcerskiego w obozie, ksiądz Bronisław Bauer, zmiana obozu, konflikt z żołnierzem, Józef Gierwusiewicz, ks. Jacek Tyrłzanowski, powrót do Polski

### 14. Zostałem organizatorem hufca harcerskiego

Kapitan Podwin przekazał mnie w ręce księdza Bauera. Bauer mówi: „To pójdziemy, pokażę ci obóz, miejsce twojej przyszłej pracy, będziemy obydwaj współdziałali, bo ja, jak widzisz, będę pasterzem dusz, a ty się zajmiesz młodzieżą. Gdzieś znajdziemy dla ciebie kwatery niekrępującą. Muszę się przyznać, że jestem twardy harcerz, ale po uwolnieniu przez Amerykanów, kiedy, jak to się mówi, człowiek z tej euforii nie mógł się nacieszyć życiem, kiedy było mnóstwo dobrego jedzenia, dobrych papierosów, można było wypić, to i ja, choć nie piłem, to wówczas zaglądałem do kieliszka. Nie paliłem, ale ponieważ to były dobre papierosy, to i palić zacząłem. Tak, że jak się meldowałem w Rewer u Franciszka Skibińskiego w X Brygadzie, to paliłem i piłem. Ale jadąc, w drodze do obozu, to tak sobie pomyślałem, że jeżeli ja mam być organizatorem hufca harcerskiego, jeżeli ja mam prowadzić harcerstwo, to ja nie mogę ani pić, ani palić, bo to jest podstawowy warunek, bo „przykłady uczą” tak sobie kiedyś to wyczytałem, nie słowa. No i jak mnie ksiądz oprowadził po obozie, zaprosił mnie do swojej kwatery, ładny pokoik, dobrze, elegancko urządzone, to otworzył barek, wyjął butelkę koniaku, dwa kieliszki, otworzył puszkę konserwy, paczkę biskwitu, rozlał koniak, i mówi: „No, to na dobrą znajomość, przyjacielu!” I wypił, a ja sobie postawiłem. - „Nie pijesz?” Ja mówię: „Nie” - „Nie palisz?” - „Nie” - „O widzisz, a ja i piję, i palę, i to jest silniejsze ode mnie, a mam być kapelanem w twoim hufcu” Ja mówię: „Proszę księdza, byle by ksiądz nie palił w czasie zbiórek, ani uroczystych wystąpień, to niech ksiądz pali do woli i pije do woli. Ja jako instruktor ani pić, ani palić nie powinienem” No i zorganizowałem hufiec harcerski w Bassum, drużynę harcerską żeńską, męską, dwie gromady zuchowe –męską i żeńską, koło starszoharcerskie, koło przyjaciół harcerzy. I w rok później, 4 marca, w dniu moich imienin, kiedy szykowano się do wielkiej gali, kiedy miano świętować patrona mojego, jako komendanta hufca, przyszedł rozkaz ewakuacji obozu, rozwiązania obozu i

przeniesienia do grupy obozów zorganizowanych na bazie ogromnych koszar luftwaffe w miejscowości Diepholtz 1, Diepholtz 2 i Reden. To było też przy samej linii kolejowej, ale blisko sto kilometrów dalej na zachód. I tam wieczorem, 4 marca, wylądowaliśmy w tych obozach. Mieszkańców Bassum rozdzielono pomiędzy te trzy obozy. Ja trafiłem do obozu Diepholtz 1, no i tam niepewni tego co będzie, i jak będzie, zostaliśmy przydzieleni do dużego gmachu koszarowego, sale duże, łóżka żelazne, nieumeblowane. W porównaniu z warunkami, jakie były w Bassum – wręcz szokujące. No i z moim przyjacielem, moim zastępcą, zastępcą komendanta hufca znaleźliśmy się w takim pomieszczeniu, i tam żeśmy się rozłożyli z bagażami, a sami wyszliśmy na obóz, żeby się zorientować, co się dzieje z naszymi mieszkańcami, z moimi podopiecznymi harcerzami. No i tam trafiliśmy na dramaty, rozdzielone rodziny, płacz, zdenerwowanie, warunki bardzo niesprzyjające. Myśmy pomogli się rozkwatować takiej rodzinie, która pochodziła z okolic Witebska, to byli Polacy, mieszkańcy Związku Radzieckiego, którzy przetrwali wszystkie wywózki i dramaty, jakie przeżywała ludność polska w Związku Sowieckim po zawarciu pokoju w Rydze w 1921 roku. To były trzy rodziny, ale składające się z samych matek i dzieci. I tylko jeden mężczyzna wśród tych rodzin, bo reszta zginęła albo na Sybirze, albo w Armii Czerwonej. W każdym bądź razie pomogliśmy się tym paniom rozstosować, i wracamy do naszego zakwaterowania. Wchodzimy do tego pokoju, a przy stole siedzi kilku panów, wódka, jakieś tam konserwy, już dobrze podpici, i jeden z nich woła: „O, chłopaki, patrzcie, nasz hetman z nami!” Tak mnie tytułował z racji tej mojej funkcji. On nie należał do harcerstwa, ani się harcerstwem nie interesował, a był znany z takich pijackich wyskoków. Wita w przyjaźni, hałaśliwie, ale my zmierzamy do swego konta, gdzieśmy złożyliśmy rzeczy, a on, z kielichem w ręku, do mnie podchodzi, mówi: „No hetman, napij się z nami!” I podaje. Ja mówię: „Ja nie piję” - „Co znaczy nie pije, no napij się z nami, no napij się chłopie!” Gdy odmówiłem, chlusnął mnie zawartością tej wódki w twarz. A mój kolega, krewki chłopak, taki dobrze zbudowany, wysportowany, niewiele namyślając, krzesłem, które miał obok, pod ręką, od razu go gruchnął. I zaczęła się cholerna awantura, bijatyka, i alarm. Na to zawołali patrol ochrony obozu, który stanowili żołnierze X Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, konkretnie Pułk Dragonów Poznańskich, no i wszedł kapral, plutonowy z dwoma żołnierzami, i nas do aresztu. A okazuje się, że ci, którzy pili, z tym co nam ubliżał i mnie chlusnął alkoholem w oczy, to miał znajomych wśród mieszkańców tego Diepholtz, i oskarżyli nas o to, że myśmy wywołali awanturę. A ponieważ jeden z uczestników tej awantury z panem plutonowym był po imieniu, więc nas jak przestępców zabrano. A ja mówię: „Ale rzeczy tu nie zostawimy” Więc wymusiłem na tym plutonowym, że z rzeczami nas wzięto na wartownię obozową. Obszedł się z nami tak dość obcesowo i niegrzecznie, no i przyprowadził nas na wartownię, tam był areszt. Ja mówię, że ja chcę rozmawiać z komendantem ochrony obozu. - „Ooo! Komendant ochrony obozu, to jak się dobrze wyśpi, to będzie jutro, tak gdzieś koło ósmej, dziewiątej, to wtedy będziecie rozmawiali, a na razie to macie

kwaterę za darmo” No i otworzyli taką celę, dwie płaskie prycze, tam wrzucili nasze rzeczy i nas zamknęli, i koniec. Myśmy byli obydwaj, z tym moim zastępcą Józefem, on się nazywał Józef Gierwusiewicz, był rodem z Kalisza, położyliśmy się na tych pryczach, okryliśmy jednym kocem, drugim podścieliliśmy, by było trochę wygodniej leżeć, a rano wstaliśmy i zastanawiamy się co z tym fantem robić? I ja wpadłem na pomysł, mówię: „Wiesz co, Józefie, wdziejemy nasze mundury galowe” A mieliśmy eleganckie mundury galowe, takie mundury instruktorskie, z pełną galą przysługującą instruktorom, ubraliśmy się elegancko. No i gdzieś koło godziny ósmej trzydzieści, posłyszeliśmy odgłosy meldunku na korytarzu, pytanie o sytuację, więc melduje ten plutonowy, że jest sam plus pięciu, i ma na areszcie dwóch awanturników, których przedstawi, gdy pan porucznik będzie sobie tego życzył. Więc pan porucznik poszedł, no i za chwilę zgrzyt klucza w drzwiach i stanął pan plutonowy i zdębiał. A myśmy elegancko ubrani, w mundury instruktorskie, harcerskie. „Pa, pa, pa... pan porucznik prosi!”- Zająkał się. No więc my wyszliśmy za nim, wchodzimy do gabinetu, gdzie urzędował pan porucznik, podniósł głowę znad biurka: „To panowie są tymi aresztantami?” Ja mówię: „Tak jest panie poruczniku” - „A to chyba pomyłka” Ja mówię: „ Tak myślę, panie poruczniku, że to tylko pomyłka” No więc bardzo grzecznie nas poprosił, żebyśmy siadali. I pyta: „To o co tu chodzi?” No więc ja przedstawiłem sprawę, naświetliłem, kim byli ci ludzie, którzy z nami wszczęli awanturę, jak się zachowali, nakreśliłem ich sylwetki i obyczajowość z poprzedniego obozu, więc potoczyła się bardzo miła rozmowa, sympatyczna. Porucznik mówi: „No to wszystko w porządku, bo ja już miałem sygnały, że mam aresztantów, tylko nie wiedziałem kto zacz” Za chwilę telefon. „Ooo, mówi, panowie widzicie, ksiądz kapelan ojciec Jacek Tyrzanowski pyta się o was i żądają, żebyście jak najszybciej przyszedli do komendy obozu, do pana kapitana Przystojeckiego. Ooo - mówi, jasne gały się zdenerwował” Ja pytam: „Co znaczy jasne gały?” Mówi: „Ojciec Tyrzanowski, kapelan obozu, ma takie powiedzonko - co jakiś czas wtrąca 'no jasne gały', i znów rozmawia. I nazywamy go 'jasne gały' ” No więc w towarzystwie pana porucznika poszliśmy do komendy obozu, tam nas przyjął pan Przystojecki Tadeusz, kapitan, oficer powstania warszawskiego, Kawaler Krzyża Virtuti Militari, bardzo sympatyczny. No a potem przeszliśmy do ojca Jacka Tyrzanowskiego. Okazuje się, że nasz kapelan Bronisław Bauer już tam był. Bardzo mile zostaliśmy powitani, no i ten ojciec Jacek Tyrzanowski mówi: „No widzisz Bronek jakich baranków tu sprowadziłeś? Awantury robią w obozie, jasne gały” Więc zorientowaliśmy się, że to „jasne gały” jest zawsze takim dodatkiem do jego wypowiedzi, często rubasznych i takich dość męskich. No i tam zostaliśmy przedstawieni ojcu Jackowi, który był kapelanem obozu, no i kapitanowi Przystojeckiemu, i od razu rozmowa na temat naszej roli w tym obozie. Okazuje się, że były hufcowy został odwołany i wyjechał do Paryża, i na razie hufiec był bez komendanta, więc zdecydowano, że ja obejmę tę funkcję i będę uładzał od nowa harcerstwo po dowiezieniu tych obozów zlikwidowanych w okolicach Diepholtz. Wskazano kwaterę, miejsce kancelarii hufca, tam żeśmy się zakwaterowaliśmy, a

rano wpada goniec, okazuje się, że władze emigracyjne w Niemczech Zachodnich, konkretnie ta administracja, która miała swoją siedzibę w Meppen, tam gdzie była siedziba sztabu IV Dywizji, i tam gdzie mieściła się kwatera harcerstwa polskiego na emigracji, wiedziała o tych wszystkich przetasowaniach obozowych, bo już na mnie przyszła nominacja oficjalna, i objąłem harcerski Diepholtz, i ten hufiec prowadziłem w latach 1946/47. A później przeszedłem na zastępcę komendanta ośrodka szkoleniowego kadr harcerskich w Niemczech, w miejscowości Wolfshagen, obok Goslar, w górach Harzu. No i stamtąd we wrześniu 1947 roku, poprzez Braunschweig, transportem cywilnym wróciłem do kraju, z tym, że wcześniej dostałem wizę na rękę i wyjazd do Kanady. Ale gdy otrzymałem dokumenty i możliwość wyjazdu do Kanady, to przez dobę czasu biłem się z myślami czy jechać do Kanady. I tak sobie myślałem, że czym dalej odjadę, tym później wcale nie wrócę. A strasznie przeżywałem tą rozłąkę, ta nostalgia mnie męczyła, tęskniłem za domem, za rodzeństwem. I zdecydowałem się na powrót. I w eleganckich warunkach, specjalnym pociągami sypialnym wracałem do Polski. W Legnicy, gdzie był punkt repatriacyjny, gdy rozładowywano wagon, a oficer sowiecki chciał mi odebrać walizkę z rąk, zorientowałem się, że nie w tym kierunku jadę, gdzie powinienem. Na szczęście obronili mnie SOK-iści, trzech dziarskich i odważnych chłopaków, w każdym razie nie obrabował mnie ten sowiec, no i tam zostałem zarejestrowany, dostałem bezpłatny bilet do miejsca zamieszkania, ze zobowiązaniem, żebym w trzy dni po przybyciu na miejsce zamieszkania zameldował się na posterunku milicji obywatelskiej. Wróciłem szczęśliwie. Powitanie po latach, łyzy radości i wspomnienia. No i na drugi dzień, jeszcze przed terminem, poszedłem na milicję obywatelską w Wojsławicach.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekaj
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"